Co Tydzień.

No. 20.

Pieśń Kallimacha o Dyannie.

Chwalmy Dyannę, ktorey łowy miłe,
I łuk napięty i strzały w kołczanie,
Gdzie gor spadzistych krzewiny pochyłe,
Tam iey zabawa i upodobanie,
Kupią się zewsząd dziewice przybyłe,
I wybieraią z nią na polowanie,
A upatruiąc gdzie źwierząt łożyska,
Idą z Boginią na śmiałe igrzyska.

W ow czas gdy ieszcze niemowlęciem była,
A Jowisz pieszcząc trzymał ią na łonie,
Tak do rodzica swoiego mowiła,
Pozwol w dziewiczey zostawać ochronie;
Pozwol bym rożne nazwiska nosiła,
Day łuk i strzały dzielne ku obronie,
Dzielne i w nayściu; ia przestanę na tem,
Bylem się z moim porownała bratem.

Skoro pozwolisz są Cyklopy dzielne,
Ktorzy wraz z łukiem wygotuią strzały,
Niech będą dla mnie dziewice oddzielne,
Ktoreby usług moich pilnowały,
Corki to morza będą nieśmiertelne,
I zawżdy zemną będą polowały,
A gdzie są w gaiach doliny uboczne,
Po pracy będziem wiodły tańce skoczne.

Sześćdziesiąt będzie Nimf moich dobranych,
Wszystkie w dziewiczym stanie, wszystkie młode:
A te w rozrywkach dla mnie pożądanych,
Wśrzod puszcz i gaiow krzewistych wywiodę,
Dwadzieścia innych nazbieram przydanych,
Rowną iak pierwsze maiących urodę,
Im zdam polowe czasy i wymiary,
W ich będą straży charty i ogary.

Oycze! nie żądam państw mnogich władania,
Pozwol nad lasy i gory panować;
Tam moie będą naymilsze mieszkania,
Gdzie będę mogła swobodnie polować;
Nie mam ia w zgiełku miast upodobania,
Przyidę, lecz w ow czas kiedy potrzebować,
Będą niewiasty; przyidę bez zawodu,
Abym ie wsparła w wydawaniu płodu.

Dar ten nadały przy moim rodzeniu,
Parki ludzkiego prządki życia skrzętne,
Onych względnemu winna urządzeniu,
Latona matka rodzenie pamiętne,
Wzmogły ią w bolach przy naszym zlężeniu,
Gdy twoie płody wydawała świętne,
Pamiętna matki i moiego rodu,
Przyidę na pomoc żądaiącym płodu.

Rzekła, i rączki swoie niemowlęce,
Wzniosła, chcąc oyca swego ucałować,
Nie dosiągały ust dostoynych ręce,
I gdy powtornie chciała usiłować,
Rozśmiał się Jowisz na żądze dziecęce,
Raczył schyleniem corkę uradować,
I rzekł takowym płodem obdarzony,
Niedbałbym nigdy na skargi Junony.

Kochana corko! niech ci się to stanie,
O co mnie tylko prosisz, przydam ieszcze,
Miast ci trzydzieści daię w panowanie,
W lasach cię dzikich, gorach nie umieszczę,
Będą ci wszyscy dawać uwielbianie,
Stawiać świątnice i przybytki wieszcze,
Losy przeciwne nic tam nie dokażą,
Gdzie kray pod twoią obroną i strażą.

Dał wyrok wieczny, swey głowy skinieniem,
Szła więc dziewica, gdzie Leukas lesisty,
Wznosi szczyt, dumny swoim położeniem,
Gdzie się brzeg morza zniża położysty,
Nimfy zebrane szczęsnym nadarzeniem,
Hołd w ow czas Pani dały uroczysty,
Cieszą się morza co im życie dały,
Iż się w Bogini opiekę dostały.

W świetnym orszaku Nimf swoich nadobnych,
Do legowiska Cyklopow przybyła,
W wyspach Liparu strasznych i osobnych,
Czeladź się owa Wulkana mieściła,
Do staien oni Neptuna ozdobnych,
Kuli narzędzia, miedź zewsząd się sklniła,
Pryskaią iskry, a ogromne miechy,
Hucząc gwałtowne dawaią oddechy.

Nie zdumiała się na te widowiska,
I iedno okie patrząc dziwotwory,
Jęczy kowadło, młot tęgi połyska,
Straszliwe zewsząd ukazuią wzory,
Wznosi się odgłos w dzikie stanowiska,
Brzmią skrytych pieczar podziemne zapory,
Po nad szczyt Etny i Tynakru skały,
Grzmotne się na dal echa odzywały.

Strach zdioł dziewice, co z Dyanną były;
  Matek powieścią zdawna przerażone,
Gdy ie Cyklopow przybyciem straszyły,
  Jak są ziadliwe iak nie ukoione,
Wszystkie się za tym do Pani skupiły,
  A ta wzmagała śmiechem, przytulone;
    Jednak choć skryte w bespieczney uboczy,
    Przed Cykłopami zasłaniały oczy.

Latona, ktora na łonie trzymała,
  Miłe swe dziecie, szła w owe pieczary;
I gdy do siebie Wulkana przyzwała,
  Wyszedł, a za nim straszliwe poczwary,
Wzioł ią na łono, a dziecina mała,
  W oczekiwaniu na szacowne dary,
    Igraiąc z brodą starca zarosłego,
    Tak się ozwała na ow czas do niego:

Roskaż Cyklopom łuk zrobić z strzałami,
  I iak nayprędzey niechay go oddadzą,
Żebym się mogła potkać z źwierzętami,
  I nękać, ktore tylko się przydadzą,
Nie masz rożnicy żadney między nami,
  Wraz z Apollinem mamy ie pod władzą;
    A wam Cyklopy ku działu wybrane,
    Dam na użycie źwierza pokonane.

Skrętni w robocie sprawili narzędzie,
  Zaraz ie na się Bogini przywdziała,
Szła zatym zbierać lotne charty w pędzie,
  Kundle, ogary, skrzętnie dobierała,
Wiedząc do pieczar, iż iego przybędzie,
  Bożek pasterzow, gdy tam zawitała,
    Dał sworę wyżłow w tropieniu obrotnych,
    Trzy smyczy chartow iak wiatr w pędzie lotnych.

Przeszła do wzgorkow Parrazyiskich wdzięcznych,
Myślistwo swoie gdzie zaczynać miała,
A zaufana w gońcach swoich wiernych,
Po nad brzegami Anauru uyźrzała,
W tey porze lata przeciągow miesięcznych,
W ktorey się żywość źwierząt wydawała,
Wznioślejsze ieszcze nad żubry wspaniałe;
Jelenie swemi rogi okazałe.

Pięciu ich było, a każdy z nich dzielny,
Każdy i wzniosły, i giętki i hoży,
Pasły się społem na łące oddzielny,
Gdzie się zbuiała trawa cieniem mnoży;
Godzien ten połow ręki nieśmiertelny,
Rzekła, i lot swoy gdy pędem przymnoży,
Czterech ubiegła i w iarzmo wprawiła,
Piątego w zdobycz dalszą zostawiła.

Tobie te względy były uczynione,
Następco w czynach dzielny Herkulesie;
Wiedziała dobrze, iż na łąki one,
W tymże gdzie w ow czas polowała lesie;
Przyidziesz korzyści zyskać przeznaczone,
Tam gdzie cię zdobycz i chwała uniesie,
A ten co innym stawiał się dokładnie;
Źwierz znamienity łupem twoim padnie.

Wprzęgła w swoy powoz źwierza nie użyte,
Schyliły karki do tąd nie skłonione,
Zwiedziła kraie śrzonami okryte,
Thrakow, Boreasz gdzie nie poskromione;
Zapędza wichry śnieżnice obfite,
Stanowi w biegu rzeki zamrożone, ,
Aby mieszkańce nędzne ożywiła;
Tam z smolnych krzewin płomień wydobyła.

Jęłaś się broni! i strzały żartkiemi,
Godziłaś nayprzod w drzewa wybuiałe,
Jawory wzniosłe konary swoiemi,
Pierwsze doznały iak puszczałaś strzałę,
Nie ocalały, te co były z niemi,
Buki cieniste, dęby wieko-trwałe,
I miast mieszkańce a działacze zbrodni
Mściwych postrzałow ręki twoiey godni.

Nędzni: na ktorych iesteś zagniewana,
Zemsty niszczącey skutkow doznawaią,
Stratą maiątku nie dość ubłagana,
Sprawiasz, iż w troskach ulżenia nie maią,
Złość oycow w synach bywa ukarana,
Nieszczęsne matki z płaczem narzekaią,
Płaczą rodzice, gdy z swoiego rodu,
Zyskać nie mogą żądanego płodu.

Na kogo spoyrzysz okiem litościwym,
I okazuiesz twarz twoią przyiemną,
Nazwać się może takowy szczęśliwym,
Nie uyrzy w skutkach pracę nadaremną,
Łaskawa dobrym, surowa złośliwym,
Nadgrodę czynom nadaiesz wzaiemną,
Mnoży się korzyść prawego człowieka,
Zuchwałe zbrodnie pewna zguba czeka.

Zdarz względy twoie tym co, mi sprzyiaią,
Ktorych się chlubię czynnemi względami,
Niech z ciebie wsparcie i szczęśliwość maią,
Gdy proźbę wnoszę za przyiaciołami,
Niech ci się razem zemną podobaią,
A ia cię wielbić moiemi pieśniami,
Będę ustawnie z Jowisza spłodzoną,
I z bratem twoim, i matką Latoną.

Będę cię śpiewał, i matczyne gody,
I dzieła brata twego Apollina,
Będę uwielbiał wspaniałe zawody,
Twoie o[?] dzielna myślistwa sprawczyna,
Jak pędzisz w knieiach pierzchaiące trzody,
Jak się przed tobą uczaia źwierzyna,
Jak gdy zapuszczasz ogary po lesie,
Dobraney zgrai echo odgłos niesie.

Sprzęgłe coś sama znękała jelenie,
Powozu twego lotni nosiciele,
Służą ci w ow czas, gdy w niebios przestrzenie,
Wznosisz się, niemi powoduiąc śmiele,
Zdobycz oddaiesz w Olympu podsienie,
Zdobycz obfitą ku niebian podziele,
Przyimuią Bogi a połowem juczny,
Alcyd Lwio-skorny, i Apollo łuczny.

Nimfy wyprzęgłe jelenie puszczaią,
Na nieśmiertelne Junony pastwiska,
Po miękkiey trawie swobodnie buiaią,
Czuią szczęśliwość swego stanowiska,
Czystą ie potym wodą napawaią,
Wodą, co z źrzodła obfitego pryska,
W złocistych żłobach obroki złożone,
Rzeźwią gwałtownym biegiem osłabione.

Wchodzisz w dom oyca, przyimuie mile,
Wraz z Apollinem twym bratem sadowi,
A gdy w Olympie zabawiwszy chwile,
Chęć się wrodzona do myślistwa wznowi,
Rzucasz niebiosa dla tey krotofile,
Ku Egipskiemu spuszczasz się brzegowi,
Tam otoczona dziewic twoich gronem,
Co raz się nowym ubogacasz plonem.

Gdzie na przemiany zwykłaś osiadywać,
  Liczne są twoie udzielne osady,
W Arafalidzie raczysz nie raz bywać,
  W Lemnach sprawuiesz niekiedy biesiady,
W Taurze choć twoim niechcesz przemieszkiwać,
  Obmierzłe tobie są Scythow gromady,
    Gdy cię śmią błagać okrutnemi dary,
    Odrzucasz z gniewem zaboycze ofiary,

Obiaw Bogini, ktorą z wysp nadanych.
  Nad twoie inne własności przenosisz?
Jakie są z jezior szeroce rozlanych,
  Po nad ktoremi rada się unosisz,
Ktore są gaie z twych upodobanych?
  Gdzie polowania i biesiady głosisz?
    Ktora z Nimf hożych szczęśliwsza nad inne,
    Zyskała względy twoie dobroczynne?

Z miast była Perge, a z wyspow Dolicha,
  Chlubna Gortyna śmiałym polowaniem,
I ta co nader wdzięcznie się uśmiecha,
  Brymarys sławna, Minosa kochaniem,
Daremnie ściga, i ięczy, i wzdycha,
  Nie zmiękczył serca czułym przywiązaniem,
    Do puszcz i gaiow krzewistych przywykła,
    Jak łań lękliwa z oczu iego znikła.

Nie przestał ścigać choć w pędzie ubiegła,
  I w cieniu dębow rozłożystych skryta,
Nie ochroniły; a gdy to postrzegła,
  Rzucała lasy w krzakach się taiła,
Nie raz w bagnistey zaroślinie legła,
  A gdy się nie dość i tam uczaiła,
    Chyża w ucieczce a śmiała w odporze,
    Z nadbrzeżney skały rzuciła się w morze.

Byłaby cnoty ofiarą dziewiczy;
  Gdyby ią szczęsne nie wzmogło zdarzenie,
Wyrwał z rąk śmierci kunszt rybołowiczy,
  W sieciach znalazła swoie wybawienie,
W poł obumarłą znaleźli w zdobyczy,
  A na wieczyste dzieła przypomnienie;
    Mieszkańcy brzegow Dyktyiskiego kraiu;
    Nimfie świątnice postawili w gaiu.

Cyrena, Upis, towarzyszki twoie,
  W miłych igrzyskach, gdzie idziesz na łowy,
Ostatniey dałaś względna szczeniąt dwoie,
  Aby gdy wzrosną był połow gotowy,
Szły one w puszcze na źwierzęce boie,
  Tam gdzie Hypsea iest kamień grobowy;
    Tam się oparły, i znak wdzięczney dani,
    Łup dościgniony przyniosły do Pani.

Cefalis wdzięczna, Antyklea miła,
  I te niekiedy z sobą polowały,
Użycie łuku tyś im pozwoliła,
  Strzał bystro-lotnych aby używały;
I Atalanta liczbę pomnożyła,
  Ta, ktorą uwiodł Hypomen zuchwały;
    Jey dzielny przemysł w pokonaniu plonu,
    Sławią do tych czas puszcze Kalidonu.

Krain, wysp, gaiow, i puszcz niezliczonych,
  Bądź uwielbioną wielowładna Pani,
Wzywali ciebie w przygodach zdarzonych;
  Atheńczykowie na morze wysłani,
Przeciwko Troi Grekow oburzonych,
  Gdy sprawą twoią byli zatrzymani,
    Modły zmiękczona zmieniłaś gniew nagle,
    Kazałaś wiatrom dąć w rozpięte żagle.

W twoiey opiece były Amazony,
Naśladownice stanu dziewiczego.
Nad morskim brzegiem od nich wyznaczony,
Powstał w Ephezie gmach zboru twoiego,
W cieniu jaworow gęstych umieszczony,
Pod strażą Hippa sobie oddanego,
Tam przyimowałaś wielbicielow modły,
Tam się dla ciebie zbroyne tańce wiodły.

W pierwiastkach swoich dzika okolica,
Ozdoby żadney nie okazywała,
Powstała w czasiech następnych świątnica,
Ozdobna kunszty a zaszczytem wspaniała,
Tam gdy obrządku nastaie rocznica,
W odgłosach ludu brzmi Bogini chwała,
Z odległych krain znoszą drogie dary,
I winne bostwu oddaią ofiary.

Smiał dumny Scytha powstać na te gmachy,
I wiodł za sobą woyska niezliczone,
Jednym spoyrzeniem zgnębiłaś zamachy,
Mieyscu twoiemu nadaiąc obronę,
Takowe zbrodniow przeieły postrachy,
Iż wodz nie wiedząc, w ktorą miał iść stronę,
Straciwszy woysko wśrzod nędzy i trwogi,
Poznał, co to iest powstawać na Bogi.

Odbieray chwałę brzegow morza Pani,
Nikt ci bez zemsty nagłey nie uwłoczył,
Eneasz, Opis, przykładnie skarani,
Sam Alcyd, co ty możesz, nie raz zoczył,
Hippas, że niechciał dać w ofierze dani,
Ledwo ostatnim snem się nie zamroczył,
Szczęśliwy: chwałę twoią kto pomnożył,
Miey wzgląd na tego, co tę pieśń ułożył.